

Tomasz Łabuszewski

Poszukiwania śladów po miejscach zbrodni komunistycznych

Problem zbrodni komunistycznych popełnionych w pierwszej powojennej dekadzie nie jest zjawiskiem sztucznie wykreowanym – jest próbą odreagowania 45 lat dominacji sowieckiej. Według szacunkowych danych w wyniku działań sowieckiego i polskiego aparatu represji w latach 1944–1956 zginęło w Polsce (ze strony niepodległościowej) ok. 50 tys. ludzi. Liczbę aresztowanych z powodów politycznych ocenia się na blisko 250 tys. osób¹. Tych zaś, którzy przeszli przez komunistyczny system więzień i aresztów, na ponad 1,1 mln². Jeśli dodamy do tego ok. 6 mln obywateli znajdujących się na tzw. ewidencji operacyjnej³ – to dopiero wówczas otrzymujemy skalę nacisku, jaki na dwudziestoczwemilionowe wówczas społeczeństwo wywierało polskie państwo komunistyczne.

Potrzeba zadośćuczynienia i zwyczajnej sprawiedliwości dotyczyła więc bardzo szerokiego kręgu społeczeństwa polskiego, które w znaczącej części można określić wspólnym mianem „ofiary systemu”. Starania o uwolnienie, a następnie zrehabilitowanie niesłusznie skazanych, jak też ukaranie winnych zbrodni pojawiły się już kilkadziesiąt lat temu – w pierwszym okresie „poluzowania” systemu represyjnego w Polsce,

¹ T. Łabuszewski, *Wstęp [w:] Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956*, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2012. Niniejszy tekst w dużej mierze powstał na podstawie ustaleń zespołu badawczego opublikowanych częściowo właśnie w przywołanej książce; zob. też: <http://www.slady.ipn.gov.pl/> [dostęp 4 XI 2017 r.].

² M. Zwolski, *Więzienie w Białymstoku w latach 1944–1956*, Białystok 2011, s. 11.

³ P. Machcewicz, *Zmiana czy kontynuacja? Polska przed i po październiku '56* [w:] *PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 125.

a mianowicie w latach 1955–1956. Polskim władzom komunistycznym udało się jednak wówczas zaprezentować nowe elity Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z Władysławem Gomułką na czele jako jedną z kategorii ofiar zbrodni, choć w rzeczywistości były one właśnie sprawcami. W ten sposób krąg rzeczywistych sprawców został znacząco ograniczony. Co więcej, decyzją owych władz zakres chronologiczny spraw karnych objętych weryfikacją zawężony został do lat 1949–1953, co w naturalny sposób wyeliminowało znaczną część zbrodni popełnionych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa wobec rzeczywistych i wyimaginowanych wrogów. W rezultacie oskarżenia wobec byłych sprawców zbrodni komunistycznych ograniczyły się do kilku, maksymalnie kilkunastu funkcjonariuszy, przypominając bardziej swoistą *vendettę* w szeregach samej PZPR niż jakikolwiek uczciwy rozrachunek. Nie przeszkadzało to jednak funkcjonowaniu przez całe dziesięciolecie w społeczeństwie polskim pojęcia o dokonanych w połowie lat pięćdziesiątych rozliczeniach zbrodni, określanych ze względów propagandowych już mianem nie komunistycznych, lecz stalinowskich.

Dodatkowo – staraniem władz PZPR – w przestrzeni publicznej zaczęło funkcjonować przeświadczenie o przeprowadzonym wówczas procesie rehabilitacji ofiar, rozumianym jako zadośćuczynienie formalne i materialne za doznane wcześniej krzywdy. Ostatnie badania pokazały jednak, że było ono w znacznym stopniu wykreowane sztucznie, a rzeczywisty wymiar rehabilitacji sprowadzał się w zasadzie do masowego zastosowania schematu umarzania postępowań lub zwolnień z więzień na mocy uchwalonej wówczas amnestii. Był więc on niczym innym, jak tylko aktem łaski państwa komunistycznego wobec dawnych wrogów, nie zaś jego przyznaniem się do popełnionych wcześniej zbrodni. Jak pokazuje *casus* Kazimierza Moczarskiego „Rafała”, nawet w tej wyjątkowej, nagłośnionej medialnie sprawie władze zdecydowały się tylko na zrehabilitowanie go z całkowicie fikcyjnych oskarżeń z jego drugiego procesu w listopadzie 1952 r., podczas gdy pierwszy wyrok ze stycznia 1946 r., dotyczący jego autentycznej służby w szeregach konspiracji powojennej (Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj), pozostał nadal w mocy. Wrogowie byli zatem nadal wrogami – zmianie uległy tylko środki i zakres stosowanych wobec nich represji.

Znamienny dla przedstawionego pokrótce procesu skutecznego „rozbrajania” przez władze PZPR swoistej „bomby” tkwiącej w społeczeństwie

czeństwie polskim, dążącym do rewanżu wobec dotychczasowych oprawców, był całkowity brak w przestrzeni publicznej dyskusji o miejscach popełnienia wyżej wspomnianych zbrodni. Nie mówiąc już w ogóle o nadaniu im statusu miejsc pamięci narodowej – co powinno być prostą konsekwencją przyznania się do ich popełnienia przez władze. Trzeba stwierdzić, iż organy rządzące (a zwłaszcza resort bezpieczeństwa) cały czas niezwykle konsekwentnie dbały o wyeliminowanie wspomnianych miejsc z przestrzeni publicznej, słusznie antycypując, że ich zlokalizowanie, szczególnie przez społeczności lokalne, stanowiłoby stały materialny dowód zbrodni, niebezpieczny dla samych podstaw władzy komunistycznej w Polsce.

Problem ten dotyczył przede wszystkim miejsc mordów dokonywanych przez grupy operacyjne w terenie oraz miejsc pochówków ofiar pomordowanych lub zmarłych w więzieniach i aresztach, zakopywanych najczęściej nocą na dziedzińcach urzędów albo w różnych bezimiennych, przeważnie nieoznaczonych dołach, nie zaś samych siedzib powiatowych i wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa (UB), okrytych i tak wystarczająco ponurą sławą, wykraczającą zazwyczaj poza doświadczenia jednopokoleniowe. Ów brak materialnych świadectw wskazujących na konkretne miejsca identyfikowane ze zbrodniami komunistycznymi z biegiem lat zaczął skutkować w naturalny sposób (uwarunkowany względami biologicznymi i wymieraniem świadków) erozją owych miejsc ze zbiorowej pamięci. W najmniejszym stopniu proces ten dotknął znanych więzień – takich jak na ul. Rakowieckiej w Warszawie czy też Montelupich w Krakowie – gdzie była „wystarczająco wysoka” liczba ofiar, by nawet po kilkudziesięciu latach miejsca te nie były skazane na społeczną amnezję. Już jednak siedziby powiatowych urzędów bezpieczeństwa, będące niegdyś najważniejszymi obiektami w miasteczkach całej Polski, zaczęły z wolna stawać się anonimowe dla współczesnych Polaków.

Procesowi takiemu sprzyjała lansowana przez władze komunistyczne polityka dotycząca tzw. miejsc pamięci – identyfikująca je głównie z cmentarzami lub upamiętnieniami (pomnikami, tablicami memoratywnymi) – a tych przecież odnośnie do zbrodni komunistycznych w ówczesnej Polsce nie było i być nie mogło. Jak się już wkrótce miało okazać, poza względami politycznymi wynikało to z ciągłości wykorzystywania tych samych obiektów przez NKWD, Gestapo, ponownie NKWD,

a następnie UB. Podkreślanie w tym kontekście ich roli w represjonowaniu obywateli polskich, nawet zawężone tylko do lat okupacji, rodziło dla władz komunistycznych i tak realne niebezpieczeństwo powiązania ich z niepożądanym fragmentem ich późniejszej, niejednokrotnie równie mrocznej historii. W ten oto sposób naturalna potrzeba zmanifestowania przez społeczeństwo polskie, pokrzywdzone przez władze komunistyczne, pamięci o ofiarach pierwszej powojennej dekady aż do 1989 r. pozostawała w zasadzie bez odpowiedzi.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości, będące w wielu wymiarach momentem przełomowym, dla rozliczenia zbrodni komunistycznych zdarzeniem takim niestety nie było. Z pewnością pozwoliło ono na uruchomienie wielu inicjatyw animowanych przez stowarzyszenia kombatanckie, organizacje i komitety społeczne, których celem było wskazanie i upamiętnienie w postaci pomników i tablic memoratywnych miejsc związanych z tymi zbrodniami. Wydaje się jednak, że państwo polskie nie nadążało za oczekiwaniami społecznymi. Prawdą jest, iż współfinansowało wiele takich inicjatyw, głównie dzięki działalności Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odpowiedzialnej ustawowo za opiekę nad miejscami pamięci. Dokonało też na początku lat dziewięćdziesiątych – „rękami służby więziennej” – zliczenia ofiar komunistycznego systemu penitencjarnego z lat 1944–1954. Zabrakło jednak szerszej inicjatywy i kompleksowej wizji rozliczenia omawianych zbrodni. Przepadła w Sejmie ustawa o miejscach pamięci narodowej, i tak zresztą definiująca je w sposób dość banalny, nawiązujący do tradycji komunistycznej. W myśl jej zapisów miejscem pamięci narodowej miał być „grób lub cmentarz wojenny, nieruchomość lub obiekt budowlany, [...] a w szczególności pomnik, krzyż przydrożny, kapliczka, kopiec”. Zabrakło zliczenia wszystkich ofiar, wskazania sprawców zbrodni i ich systemowego napiętnowania (np. przez uznanie formacji tworzących Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego – takich jak UB czy też Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego – za przestępcze), ukarania winnych konkretnych zbrodni i wreszcie zadośćuczynienia ofiarom (materialnego i symbolicznego).

Brak owych rozwiązań powodował, że sprawa odnalezienia, identyfikacji, a następnie trwałego wpisania miejsc związanych ze zbrodniami komunistycznymi w przestrzeń publiczną, a w konsekwencji nadania im miana miejsc pamięci narodowej, jako mniej istotna przez wiele

lat znajdowała się niejako na uboczu, będąc domeną przede wszystkim gremiów społecznych (warto w tym kontekście przywołać działalność Fundacji „Pamiętamy”, która własnymi środkami postawiła blisko dwadzieścia pomników upamiętniających tzw. żołnierzy wyklętych). Jeśli już dochodziło do finalizowania upamiętnień – jak w przypadku pomnika przy ul. Namysłowskiej, na placu przed kościołem św. Katarzyny na Służewcu, na cmentarzu Bródnowskim czy też tablic przy ul. Rakowieckiej, Koszykowej (wszystkie te miejsca w Warszawie) – nie szły za nimi kolejne inicjatywy poparte badaniami dokumentacyjnymi i naukowymi, których efektem mogłyby być izby pamięci czy też placówki muzealne. Milcząco uznawano, że taki zakres zaangażowania państwa jest wystarczający.

Przez kilkanaście kolejnych lat nie rozważano nawet objęcia miejsc zbrodni komunistycznych ochroną prawną, a urzędnicy bardziej zainteresowani byli zachowaniem zabytkowych zewnętrznych cech architektonicznych niż tragicznymi artefaktami, których wagi nie doceniali i nie rozumieli. Na naszych oczach, w wolnej Polsce, bezpowrotnie tracono zachowane jakimś cudem do naszych czasów świadectwa zbrodni – np. w więzieniu na Rakowieckiej, poddanemu gruntownemu remontowi właśnie na przełomie wieków, czy też w więzieniu w Pułtusk, zaadaptowanemu na potrzeby Caritasu. Do rangi niechlubnych symboli owych zaniechań urósł fakt, iż pojęcie zbrodni komunistycznej pojawiło się w polskim prawodawstwie dopiero w 1998 r. wraz z uchwaleniem ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Pomnik poświęcony pomordowanym w więzieniu przy ul. Rakowieckiej postawiono zaś na cmentarzu Powązkowskim, w kwaterze „Ł”, niemalże na ich szczątkach, przez kolejne lata nie czyniąc nic, aby stan ten naprawić.

Ów brak zainteresowania władz centralnych pełnym rozliczeniem zbrodni komunistycznych sprawiał, że podobny stosunek do tego problemu miały także władze samorządowe, które najczęściej zajmowały co najwyżej postawę obojętną. Warto w tym momencie podkreślić, że to właśnie w terenie, poza stolicą i najważniejszymi miastami, skala represji była największa, a w konsekwencji również największe społeczne oczekiwanie na jakiś czytelny gest ze strony państwa. Jego brak zaś ugruntowywał przekonanie, że mimo zmiany ustroju w sferze rozliczeń zbrodni komunistycznych faktycznie niewiele się zmieniło. Sprawcy pozostawali nieukarani, ofiary nieuhonorowane, miejsca zbrodni w znacznej części

nieodkryte i nienazwane, znane zaś nieupamiętnione – co więcej, popadające w zapomnienie.

Pierwsze próby naprawienia tej sytuacji podjął już na samym początku swojej działalności IPN, rozpoczynając jako jeden z pierwszych projektów badawczych projekt zliczenia ofiar zbrodni sądowych. Pozwolił on po blisko dziesięciu latach od pierwszego zestawienia – zmarłych i zamordowanych w więzieniach i aresztach MBP – dodać nową, zweryfikowaną jakość: ponad 3 tys. ofiar wojskowych sądów rejonowych⁴. Była i jest to jednak do dzisiaj tylko „kropla w morzu potrzeb”. Do chwili obecnej w obiegu naukowym pozostają ustalenia przygotowane jeszcze w latach siedemdziesiątych na zlecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mówiące o ponad 8,5 tys. zabitych po stronie niepodległościowej w pierwszym powojennym dziesięcioleciu. Tymczasem próba zliczenia ich tylko w pięciu powiatach województwa mazowieckiego (ostrołęckim, pułuskim, siedleckim, sokołowskim i ostrowskim) dała liczbę ponad 1,5 tys. zamordowanych⁵. I jest to z pewnością liczba zaniżona.

Równocześnie w trakcie badań nad komunistycznym aparatem bezpieczeństwa oraz strukturami powojennego podziemia niepodległościowego zaczęły się pojawiać niejako mimochodem, nowe ustalenia dotyczące miejsc zbrodni komunistycznych (np. na Wyrębie pod Sokołowem Podlaskim, w miejscowości Guty Bujno, Góra, Borowe, na tzw. Napoleonce pod Pułuskiem i wielu, wielu innych). Dotyczyły one zarówno miejsc śmierci, jak i miejsc zakopania zwłok pomordowanych w trakcie śledztw, a także w wyniku zbrodniczej działalności sądów – wojskowych (garnizonowych i rejonowych) oraz doraźnych. Aż do 2006 r. nie rozpoczęto jednak kompleksowych poszukiwań.

Impuls do podjęcia takiego wyzwania przyszedł z zewnątrz – od właścicielki kamienicy w podwarszawskich Włochach, Jolanty Piekarskiej, która po odzyskaniu majątku zagrabionego w 1945 r. przez komunistów odkryła w nim nieoczekiwany spadek pozostawiony przez Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa „ludowego” Wojska Polskiego:

⁴ Szczegółowy spis ofiar zob. <http://ipn.gov.pl/pl/form/67,Lista-represjonowanych.html> [dostęp 4 XI 2017 r.].

⁵ Zob. seria wydawnicza IPN: *Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944–1956*, t. 1–5, Warszawa 2007–2016.

„Tego dnia zesłam do piwnicy po węgiel. Starą przedwojenną willę położoną tuż przy stacji kolejowej Warszawa-Włochy ogrzewały ogromne kaflowe piece. Jakie było moje zaskoczenie, kiedy w nikłym świetle czterdziestowatowej żarówki zobaczyłam ledwo widoczny napis »Bóg, Honor i Ojczyzna« wydrapany na cegle. Zastanowiło mnie to, bo przecież kto chciałby wypisywać w piwnicy patriotyczne hasła?” – wspominała. Razem z matką zaczęły się uważnie przyglądać pozostałym ścianom. Ich oczom ukazały się nazwiska, daty i niezrozumiałe wówczas znaczki, które później okazały się więziennymi kalendarzami. „Znalazłyśmy napis: »Bolesław Piasecki tu siedział«, »Adam Chmielewski«, »Ludwik Kazimierski«, a także wydrapane na ścianie krzyże i kotwice Polski Walczącej. Były też przejmujące wezwania takie jak »Jezu, wyratuj!« czy »Pokój ludziom dobrej woli«. Zaczęłyśmy kojarzyć fakty, przede wszystkim to, że w inskrypcjach wciąż powtarzał się rok 1945, a właśnie wtedy dom został odebrany naszej rodzinie przez wkraczających do Warszawy Sowieci. Natychmiast skontaktowałyśmy się z IPN”⁶.

Z pewnym zażenowaniem wypada stwierdzić, że również dla historyków pracujących w IPN odkrycie Jolanty Piekarskiej stanowiło duże zaskoczenie. Wszyscy niejako oswoiliśmy się już z faktem, że – podobnie jak w przypadku palenia materiałów archiwalnych – komunistyczny resort bezpieczeństwa zadbał także o zniszczenie innych materialnych śladów popełnionych przez siebie zbrodni, zwłaszcza że nawet po 1989 r. przez wiele kolejnych lat nikt praktycznie mu w tym nie przeszkadzał. Paradoksalnie to właśnie owo, skądinąd zasadne, poczucie bezkarności komunistycznego aparatu represji pozwoliło jednak dotrzeć do naszych czasów wielu śladom zbrodni sprzed kilkudziesięciu lat.

Projekt „Śladami zbrodni”

W 2006 r. w Oddziale IPN w Warszawie narodził się pomysł przyjrzenia się śladom zbrodni komunistycznych w całej Polsce. Został on zaakceptowany zarówno przez ówczesnego dyrektora Biura Eduka-

⁶ Zob. <http://www.slady.ipn.gov.pl/sz/projekt-naukowo-badawc/wojewodztwo-mazowiecki/warszawa/5980,dok.html> [dostęp 4 XI 2017 r.].

cji Publicznej IPN dr. Łukasza Kamińskiego, jak i prezesa Instytutu prof. Janusza Kurtykę, zyskując status projektu centralnego – obowiązkowego do realizacji przez wszystkie jedenaście oddziałów i trzy delegatury.

Założenia

Podstawowym problemem, przed jakim stanął blisko trzydziestoosobowy zespół historyków realizujących ów projekt, było wskazanie wspólnych dla całego obszaru Polski kategorii miejsc zbrodni komunistycznych. Nie była to wcale sprawa prosta, biorąc pod uwagę stosowaną przez bezpiekę zasadę ukrywania zwłok ofiar, jak również skalę zapomnienia po upływie 60 lat od badanych zdarzeń. Ostatecznie, mając na uwadze szansę odnalezienia śladów materialnych – podobnych do tych z podwarszawskich Włoch – zdecydowano, iż najczytelniejszym, lecz, jak się okazało, wcale nie najprostszym wyborem będzie wskazanie jako „podstawowych” miejsc zbrodni siedzib powiatowych i wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa, więzień, aresztów i obozów (filtracyjnych, pracy, specjalnych). Według szacunkowych danych dawało to liczbę blisko 600 miejsc do przebadania, w tym m.in. 289 powiatowych urzędów bezpieczeństwa, 19 wojewódzkich, 170 więzień i obozów.

Od samego początku aż do chwili obecnej widoczne były i są ogromne dysproporcje w liczbie odnalezionych miejsc zbrodni pomiędzy tymi, które niegdyś pozostawały w gestii MBP, a tymi wykorzystywanymi przez Główny Zarząd Informacji „ludowego” Wojska Polskiego i wreszcie przez sowieckie służby specjalne (NKWD i „Smiersz”). Były one wynikiem nie tylko zasadniczych różnic w skali popełnionych zbrodni, lecz także znacznie mniejszego rozpoznania naukowo-badawczego GZI i sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, wynikającego z dostępności źródeł. Dotyczyło to zwłaszcza dokumentacji sowieckiej, do której polscy historycy mieli i mają dostęp jedynie „uznaniowy”, w efekcie bardzo ograniczony. Najtrudniejszą do odnalezienia, w zasadzie nieuchwytną w dokumentacji resortowej, kategorią miejsc zbrodni pozostawały miejsca potajemnych egzekucji, grzebania ofiar różnego rodzaju gremiów sądowniczych, starć oddziałów partyzanckich z grupami operacyjnymi czy wreszcie pojedynczych morderstw – egzekucji będących „efektem ubocznym” tysięcy obław i pacyfikacji. W tym

wypadku badaczom pozostawała jedynie pamięć ludzka, ograniczona i ułomna po tylu już latach. Naturalnym sojusznikiem w tych zmaganiach były oczywiście stowarzyszenia kombatanckie oraz lokalne organizacje społeczne, choć w niektórych przypadkach (np. inicjującego cały projekt budynku we Włochach) ich udział okazał się paradoksalnie wręcz szkodliwy.

Cele i zadania

Przystępując do projektu „Śladami zbrodni”, IPN wystąpił faktycznie w charakterze reprezentanta wielu instytucji państwowych, których zadaniem winno być skatalogowanie, upamiętnienie i ochrona prawna miejsc zbrodni komunistycznych. Uczestniczący w nim historycy zobowiązani zostali nie tylko do identyfikacji takich miejsc we współczesnej „tkance miejskiej”, lecz także do wykonania dokumentacji fotograficznej, filmowej, odnalezienia dokumentacji aktowej, wspomnieniowej, zebrania relacji świadków potwierdzających dokonanie w tych konkretnych miejscach zbrodni komunistycznych. Efektem tych działań miało być trwałe wpisanie miejsc zbrodni w przestrzeń publiczną, co z kolei winno skutkować nadaniem im rangi miejsc pamięci narodowej.

Problemy

Niepamięć i strach. Mając na uwadze skalę zohydzenia i zapomnienia – będącą wynikiem kilkudziesięciu lat komunistycznej propagandy oraz kilkunastu ostatnich lat zaniechań – głównym problemem, z jakim musiał się zmierzyć IPN, było uzmysłowienie społeczeństwu polskiemu, że sprawa zbrodni komunistycznych jest z punktu widzenia jego świadomości historycznej naprawdę istotna (równoważna zbrodniom niemieckim z lat II wojny światowej). Nie ma ona też bezpośredniego związku z sympatiami politycznymi, dotyczy bowiem ofiar ze wszystkich stron sceny politycznej II RP, reprezentujących ideę niepodległościową. Niejednokrotnie – co było szczególnie deprimujące i przygnębiające – uczestnicy projektu zmuszeni byli przełamywać w środowiskach lokalnych wręcz głęboko tkwiący i niewykorzeniony po 1989 r. lęk przed poruszeniem wspomnianej tematyki.

Identyfikacja obiektów. Lata zamazywania śladów najtragiczniejszego okresu w powojennej historii Polski, a także wieloletnie zaniedbania po 1989 r. spowodowały, iż problemy w identyfikacji uwidoczniły

się już na etapie miejsc, zdawać by się mogło, najłatwiejszych do odnalezienia – czyli siedzib urzędów bezpieczeństwa publicznego. Nie wynikały one bynajmniej z ich wcześniejszego trwałego unicestwienia (takich przypadków było stosunkowo niewiele – np. Ostrołęka, Piaseczno), ale ze wspomianej już wcześniej swoistej amnezji społeczności lokalnych, które nie były zainteresowane ich identyfikacją i upamiętnieniem. Zdarzało się wręcz, że to historycy IPN wskazywali miejscowym nauczycielom historii owe miejsca (np. *casus* Wołomina).

Prawo własności. Wieloletni brak sygnałów ze strony agend administracji centralnej, ujmujących się za miejscami zbrodni komunistycznych, był jednym z powodów, dla których ich prawni właściciele niejednokrotnie niechętnie odnosili się do działań pracowników IPN. Z powodu obowiązującej w tych poszukiwaniach zasady dobrowolności udostępniania pomieszczeń często nie było możliwości wykonania dokumentacji fotograficznej. Tylko sporadycznie udawało się skorzystać z pomocy pionu prokuratorskiego IPN, który wszczynając postępowania w sprawie podejrzenia popełnienia w danym miejscu zbrodni komunistycznych, dysponował instrumentami prawnymi wymuszającymi na właścicielach okazanie wszystkich pomieszczeń celem wykonania dokumentacji procesowej. Z pomocy takiej skorzystano np. w sprawie byłego aresztu WUBP w Warszawie przy ul. Strzeleckiej, zamieszkanego w pewnej części przez rodziny byłych funkcjonariuszy UB, KBW i MO.

Sprawy logistyczne. Niebagatelnym wyzwaniem okazały się sprawy logistyczne związane z koniecznością zaplanowania setek wyjazdów zamiejscowych, niekiedy do powiatów bardzo oddalonych od ośrodków wojewódzkich, będących jednocześnie siedzibami oddziałów IPN (problem ten szczególnie mocno wystąpił w województwie lubuskim, podzielonym pomiędzy Oddziałami IPN we Wrocławiu, Poznaniu i Szczecinie).

Instrumenty oddziaływania

Mając na uwadze konieczność przełamywania zmywu milczenia na temat zbrodni komunistycznych, widocznej zwłaszcza w społecznościach lokalnych, w ramach projektu „Śladami zbrodni” zaplanowano przygotowanie różnorodnych materiałów informacyjnych wyjaśniających jego cele i znaczenie. Powstały więc ulotki, broszury, przeprowadzono akcję plakatuową, uruchomiono stronę internetową, którą w ciągu kilku lat odwiedziło ponad 1,5 mln internautów. Osobną ofertę skierowano do młodych

ludzi i nauczycieli, starając się ich zachęcić do własnych poszukiwań w obrębie miejsc zamieszkania. Ogłoszono trwający dwa lata konkurs, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt szkół z całej Polski, a 28 spośród nich miało później możliwość zaprezentowania swoich ustaleń w trakcie uroczystości zorganizowanej w 2008 r. w Belwederze w Warszawie. Potwierdziły one, smutną skądiną, konstatację historyków biorących udział w projekcie, że akces do niego był wówczas dla dorosłych uczestników i młodzieży aktem dużej odwagi, narażającym ich niejednokrotnie na szykany lub środowiskowy ostracyzm. Stan ten nie zmienił się zresztą przez kilka kolejnych lat.

Wnioski badawcze

Najważniejszym ustaleniem – potwierdzającym zresztą przypuszczenia znacznej części historyków zajmujących się badaniem pierwszej powojennej dekady – była powszechność zbrodni komunistycznych, rozumianych szeroko nie tylko jako morderstwa, lecz także tortury i znęcanie się nad zatrzymanymi, niemające żadnego umocowania prawnego. Nie były one dziełem – jak się okazało – wąskiej grupy degeneratów skupionych wokół dyrektora Departamentu Śledczego MBP płk. Józefa Różańskiego, ale powszechnym postępowaniem większości funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Natężenie owych zbrodni w dużej mierze zależało, rzecz jasna, od skali oporu społecznego w danych regionach, co nie znaczy, że nie dochodziło do nich wszędzie tam, gdzie konspiracji niepodległościowej w ogóle nie było. Najlepszą ilustracją takiego stanu rzeczy była historia funkcjonariuszy z PUBP ze Świnoujścia, którzy dla zabawy i z powodów materialnych zajmowali się mordowaniem miejscowej ludności niemieckiej, zabijając w ciągu roku kilkadziesiąt osób⁷.

Drugim z wniosków była wspomniana już wcześniej ciągłość zbrodni dokonywanych na Polakach przez obydwa systemy totalitarne – niemiecki i sowiecki – w tych samych miejscach. Do rangi symbolu takich właśnie praktyk urasta Zamek w Lublinie czy też obóz na Maj-

⁷ *Śladami zbrodni...*, s. 579.

danku, przejęte po Gestapo i SS najpierw przez NKWD, a następnie przez polskie komunistyczne UB. Trzecim, najbardziej zaskakującym ustaleniem, było wskazanie, że większość obiektów wykorzystywanych przez komunistyczne służby specjalne do popełniania zbrodni miała pierwotnie inne niż represyjne funkcje – głównie mieszkalne. Ich adaptacja do nowych celów – zwłaszcza piwnic, które stały się podręcznymi aresztami – idealnie wpasowywała się w koncepcję maksymalnego upodlenia wrogów systemu. Pozbawione jakiegokolwiek więziennej infrastruktury – łóżek, sanitariatów, światła, świeżego powietrza, przeludnione, zawilgocone, nieogrzewane – stawały się tragiczną pułapką, łamiącą charaktery najtwardszych nawet konspiratorów. Świadczą o tym setki inskrypcji pozostawianych przez więźniów na ścianach piwnic-cel, niekiedy o bardzo dramatycznej wymowie, np. „śmierć naszym wybawieniem” lub „tu siedzieli zamknięci w grobie za życia”.

Większość owych obiektów pełniła wspomniane funkcje represyjne tylko tymczasowo, powracając niekiedy już po kilku miesiącach czy latach do roli zwyczajnych budynków mieszkalnych kryjących w swoich wnętrzach niezwykłe, dramatyczne historie. To właśnie owa tymczasowość i pierwotne pełnienie pospolitej roli sprzyjały zacieraniu śladów i pamięci o owych zbrodniach. Kolejni lokatorzy, nie znając bardzo często kontekstu historycznego zachowanych artefaktów z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, dokonywali ostatecznej dewastacji materialnych śladów zbrodni, wpisując się bezwiednie w plan powszechnej amnezji dotyczącej tej problematyki. Ze smutkiem wypada skonstatować, iż większość tego typu zniszczeń dokonana została już w latach dziewięćdziesiątych, przy braku jakiegokolwiek zainteresowania ze strony odpowiedzialnych za to urzędów państwowych.

Kolejnym, czwartym już wnioskiem, który pojawił się w trakcie badań, było ustalenie znacznie większej niż dotąd sądzono aktywności sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, zwłaszcza na obszarze tzw. Polski lubelskiej – tj. obecnych terenów wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Powstała tam gęsta sieć nieznanych dotąd w większości polskim historykom punktów filtracyjnych, miniobozów organizowanych masowo przez NKWD latem i jesienią 1944 r. w wielu gminach, szczególnie wzdłuż czynnych linii kolejowych wykorzystywanych później do ekspediowania zatrzymanych daleko na wschód ZSRS.

Śladami zbrodni – cdn.

Realizowany w latach 2006–2010 projekt dokumentacyjno-badawczy „Śladami zbrodni” nie zakończył poszukiwań miejsc związanych z dramatyczną działalnością komunistycznych służb specjalnych. Stanowił on raczej otwarcie publicznej dyskusji o miejscu i roli tych miejsc w naszej polskiej zbiorowej pamięci. Wiele oddziałów IPN kontynuowało dalsze badania na szczeblu regionalnym, czego plonem były – i należy wierzyć, że wkrótce również będą – kolejne publikacje przybliżające nam wszystkim ten tak ważny fragment najnowszej historii Polski⁸.

⁸ Efektem projektu są m.in. następujące publikacje: *Śladami zbrodni...*; M. Zwolski, *Śladami zbrodni okresu stalinowskiego w województwie białostockim*, Białystok 2013; *Mapa terroru. Śladami zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim (1945–1956)*, red. K. Nawrocki, Gdańsk 2016.